OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. | Kraków, niedziela 25 lutego 1934 | Nr. 56



LEOPOLD III KRÓL BELGJI Z RODZINĄ
Leopold III król Belgji, królowa Astrid oraz dzieci ich książę Baudoin i księżniczka Szarlota.

Koronacja ks. Leopolda
na króla Belgów

BRUKSELA. (P.A.T.). Wczoraj o godz. 1-ej rano nastąpiło w parlamencie uroczyste proklamowanie ks. Leopolda królem Belgów.

Z chwilą wjazdu króla do Brukseli, danych było 101 strzałów armatnich.

W związku z uroczystościami koronacyjnemi, w ciągu 23 i 24 b. m. żałoba w Belgji została zniesiona.

W. Jędrzejewicz
brat premjera
ministrem Oświaty

W ciągu dnia wczorajszego nastąpiła nieznaczna zmiana w łonie obecnego rządu. P. premjer Jędrzejewicz, który był równocześnie ministrem Oświaty złożył ten urząd. Ministrem Oświaty został na wniosek p. premjera mianowany dotychczasowy wiceminister Skarbu, p. Wacław Jędrzejewicz, brat premjera. Dekret nominacyjny został podpisany przez P. Prezydenta w Zakopanem, dokąd wyjechał p. premjer Jędrzejewicz celem przedstawienia P. Prezydentowi swojego wniosku.



POGRZEB OFIAR ROZRUCHÓW WIEDEŃSKICH
Zdjęcie nasze przedstawia karawany 54 wojskowych, zabitych w czasie rozruchów, na placu przed ratuszem.

Plenarne posiedzenie Sejmu
Handel z Sowietami rozwija się

Wczorajsze posiedzenie Sejmu trwało cały dzień z krótką przerwą obiadową. Bogaty porządek dzienny obejmował szereg międzynarodowych ratyfikacyj, kilka rządowych projektów w sprawie parcelacji, wreszcie nowelę do ustawy spółdzielczej.

Ratyfikowano więc umowę o ochronie praw autorskich dzieł literackich i artystycznych, konwencję między Polską a Sowietami w sprawie spławu drzewa na rzekach granicznych, porozumienie celne między Polską a Sowietami w sprawie ustalenia listy towarów, dla których rząd polski przyznaje zniżki celne do 31 marca 1934 r.

Układ ten pozostaje w związku z sowieckiemi zamówieniami na żelazo w r. 1933. Poprzednio przyznawano Sowietom kontyngenty przywozowe, ale obecnie wobec spadku cen i wprowadzenia nowej taryfy celnej przywóz sowiecki do Polski przestał być opłacalny. W tych warunkach rząd polski zgodził się na uregulowanie kwestji celnej z Sowietami. Przy tej okazji referent podkreślił, że bilans handlowy z Sowietami jest dla nas bardzo korzystny. W r. 1933 w ciągu 11 miesięcy wywieźliśmy do Rosji 182000 tonn żelaza na sumę 42 miljonów zł. W I kw. bież. r. huty dostały zamówienia na 35.000 tonn. W stadjum rokowania znajduje się sprawa wywozu słoniny, bekonów i świń. Import za 11 miesięcy wynosił 15 milj., a wywóz 56 milj. zł. Wobec przyjaznego stosunku między obydwoma krajami — mówi referent poseł Karkoszka — należy się spodziewać, że wzajemne stosunki handlowe rozwiną się i zawrzemy więcej układów.

Sensację wywołuje oświadczenie p. Roszka (frakcja komun.), że będzie głosował za ratyfikacją. Jest to pierwszy wypadek, że komuniści głosują za projektem rządowym.

Po referacie b. min. Kühna przyjęto ustawę w sprawie ratyfikacji w sprawie międzynarodowej konwencji telekomunikacyjnej.

Następnie przyjęto dwie nowele do ustaw w sprawie reformy rolnej

Przyjęto ustawę w sprawie ochrony porządku na kolejach, w związku ze zwiększoną przestępczością.

Po załatwieniu jeszcze kilku spraw drobnych, przystąpiono do ustawy o spółdzielniach.

W obszernym referacie p. Gliński (BB) przedstawił zarys spółdzielczości w kraju, omawiając poszczególne rodzaje spółdzielni, wskazał na doniosłe znaczenie gospodarcze spółdzielni, które liczą kilka miljonów członków (w 31 r. — 3 miljony, pożyczki udzielone w r. 1931 wynosiły przeszło miljard zł.). Wskazał, że mamy Związków Spółdzielczych 23, a obejmują one 12000 spółdzielni. Do związków ale należy 7000 spółdzielni, a 2000 jest w likwidacji, zatem jest 9000 spółdzielni niezwiązkowych. To wskazuje na wadliwość obecnej ustawy. Nowa ustawa przewiduje konieczność należenia do związków rewizyjnych i w ten sposób wprowadzi ład w niedomagania ruchu spółdzielczego.

Po referacie rozwinęła się obszerna dyskusja.

Bagno korupcji bez dna
Nowa wielka afera łapówkowa we Francji

PARYŻ (PAT) — Socjalistyczny dziennik „Le Populaire" rozpoczął kampanję za włączeniem do zakresu prac parlamentarnej komisji śledczej także afery ogłoszeniowej towarzystwa, eksploatującego paryską kolej podziemną t. zw. „Metro". Jak twierdzi dziennik, w bilansie tego towarzystwa w latach 1930/32 figuruje kwota 37 miljonów franków w rubryce „specjalne reklamy".

Dziennik przypomina, że w czasie konfliktu pomiędzy towarzystwem kolei podziemnej a towarzystwem komunikacji autobusowej i tramwajowej, b. prefekt departamentu Sekwany Renard zajmował stronnicze stanowisko na korzyść „Metra". Dziennik twierdzi, że prefekt działał z polecenia ówczesnego premjera Tardieu.

„Populaire" wyraża przekonanie, że sumy, wydawane na te „specjalne reklamy", zostały w znacznej części zużytkowane przez Tardieu i jego przyjaciół na kampanję wyborczą w r. 1932.

KTO ZAMORDOWAŁ SĘDZIEGO PRINCE?

Zabójstwo sędziego Alberta Prince jest żywo komentowane przez całą prasę, która zgodnie twierdzi, że zachodzi tu wypadek wyrafinowanego morderstwa, mającego na celu usunięcie niewygodnego świadka w aferze Stawiskiego.

Prasa, która z niedowierzaniem odnosi się nadal do „samobójstwa Stawiskiego", wyraźnie insynuuje, że Prince'a usunęły te same czynniki.

Rząd wyznaczył na wykrycie sprawców zbrodni nagrodę w wysokości 100 tysięcy franków.

JESZCZE JEDNA AFERA

Sędzia śledczy Ordonneau skierował do sądu karnego skargę o nadużycie zaufania przeciwko b. premjerowi Marsalowi, b. prezesowi rady nadzorczej Tow. Handlowego Zachodnio - Afrykańskiego.

„Pochód głodomorów" na Londyn
W demonstracji weźmie udział 20.000 robotników

LONDYN (PAT) — Policja londyńska czyni na najbliższą niedzielę gorączkowe przygotowania, aby zapewnić stolicy ład i bezpieczeństwo. Zapowiedziane są bowiem w godzinach popołudniowych w Hyde Parku olbrzymie demonstracje z udziałem maszerujących w kierunku Londynu bezrobotnych, czyli t. zw. „pochodu głodomorów."

Pierwsi „głodomorzy" wyruszyli przed 4 tygodniami w liczbie 400 z Glasgow w Szkocji, prowadzeni przez posła Macgowerna. Grupa ta dotarła wczoraj wieczorem do północnych peryferyj Londynu i zatrzymała się na przedmieściach. Inne grupy również zbliżają się ku Londynowi. Wśród nich grupa 50 kobiet, maszerujących z Derby. Ogółem w drodze znajduje się 1200 bezrobotnych, którzy oczywiście sami, jako tacy, nie stanowią dla Londynu żadnego niebezpieczeństwa. Groźne mogą być natomiast objawy sympatji i odruchy solidarności ze strony bezrobotnych londyńskich, a zwłaszcza ze strony komunistów.

Najważniejszym momentem tej demonstracji będzie zapowiedziany na niedzielę w południe wiec w Hyde Parku, który zapewne zgromadzi ponad 20,000 uczestników, oraz wtorkowy pochód „głodomorów" do parlamentu.

Bezrobotna skoczyła do Wisły z III. Mostu

Wczoraj około godz. pierwszej przybyła na III-ci Most na Wiśle 20-letnia Karolina Pazdanówna, bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania. Spowodu spóźnionej pory w krytycznym czasie nie było na moście żadnych przechodniów. — Pazdanówna upewniwszy się o tem wyszła na barjerę mostu i szybko skoczyła w lodowate nurty Wisły.

Plusk ciała, upadającego w wodę, posłyszał jednak pewien nieznany przechodzeń i bez wahania pospieszył nieszczęśliwej dziewczynie na ratunek.

Po krótkiej walce z falami wiślanemi, mężczyzna ów wyciągnął niedoszłą samobójczynię na brzeg poczem wezwał pogotowie ratunkowe, które odwiozło Pazdanównę do szpitala św. Łazarza.

Szczęśliwie wyratowaną od niechybnej śmierci samobójczę w nurtach Wisły, nie wyjawiła dotychczas przyczyny desperackiego kroku. Zachodzi jednak przypuszczenie, że do tego rozpaczliwego czynu przywiodła dziewczynę nędza z powodu braku pracy.

Krwawa zemsta parobka pod Krakowem

We wsi Bentkowice za Krakowem zdarzył się onegdaj wieczorem wypadek, świadczący o rozwydrzeniu, panującem wśród wiejskich parobczaków.

Mianowicie do córki tamtejszego rolnika, Zofji Sypikówny przychodził w konkury 24-letni parobczak Stanisław Gacek. Zaloty te jednak nie były widziane mile przez brata Zofji, Jana, który z tego powodu wyrzucił raz Gacka za drzwi.

Odpalony konkurent przysiągł zemstę Sypikowi. Zamiar swój wykonał, napadłszy Sypika na odludnej drodze, Gacek pobił Sypika tak dotkliwie, że ten stracił przytomność z upływu krwi.

Poranionego Sypika znalazł pewien gospodarz, przechodzący przypadkowo i udzielił mu pomocy, poczem o zajściu zawiadomił policję.

Kwinto skazany

Wczoraj ogłoszony został wyrok w procesie bankiera Kwinty. Sąd Okręgowy skazał Kwintę za przywłaszczenie depozytów licznych klientów na 3 i pół lata więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego wysokości 22 miesięcy.

Syn bankiera, Zbigniew oraz Marja Gouglerowa zostali uniewinnieni.

Wszystkie powództwa cywilne Sąd oddalił.

Na wniosek obrony Sąd wydał decyzję zwolnienia bankiera na wolność za kaucją 10.000 zł

Praca dla młodzieży

Zagadnienie bezrobocia, które wysuwa się na pierwszy plan prac rządów, jest zagadnieniem niesłychanie złożonem i trudnem.

KTO JEST BEZROBOTNYM?

Już samo pojęcie bezrobotnego jest dość złożonem. Wiemy doskonale kto jest bezrobotny; poprostu człowiek nie posiadający pracy. Ale z tem określeniem nie pokrywa się bynajmniej określenie oficjalne. Za bezrobotnego uważa się robotnika, czy pracownika, który pracował, a następnie pracę stracił i nie posiada majątku osobistego. W pojęciu więc oficjalnem nie są bezrobotnymi szeregi młodzieży i młodociani, którzy jeszcze nie pracowali. Statystyka również nie obejmuje rolników, których własny dochód nie jest wystarczający i pracują sezonowo na roli u innych. Obejmuje jedynie robotników, zarejestrowanych w mieście. W ramach bezrobotnych nie mieszczą się również ludzie innych zawodów jak np. samodzielni kupcy, którzy stracili swoje warsztaty pracy. Nie znaczy to jednak, by pomoc udzielana bezrobotnym miała się ograniczyć jedynie do oficjalnie uznanych za bezrobotnych, tylko, że innemi zajmują się inne działy opieki społecznej, że akcja w odniesieniu do nich ma odrębny charakter.

MŁODZIEŻ
W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Jedną z poważnych bolączek wszystkich państw, cierpiących wskutek klęski bezrobocia (a którez to państwo nie posiada dziś bezrobotnych?) jest sprawa młodzieży. Na łamach naszego pisma poruszaliśmy już niejednokrotnie tę sprawę wskazując na wielkie niebezpieczeństwo, jakie pociągają za sobą skutki bezrobocia dla młodzieży.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że pracodawcy w wielu wypadkach chętnieby zatrudnili nowe siły robocze, złożone z niezużytej jeszcze i niewyniszczonej ciężką pracą młodzieży, ale rząd stoi temu na przeszkodzie. I jest to jasnem, gdyż przez zatrudnienie młodzieży z jednej strony zmniejsza się dochód ogólny klasy pracującej (zarobki młodocianych są z reguły znacznie mniejsze) powiększyłoby się jeszcze więcej nędzę klasy pracującej. Poza tem wypartoby z warsztatów pracy ojców rodziny, a więc robotników, którzy swoją pracą utrzymują całe rodziny.

Akcja ministerstwa opieki społecznej w latach ubiegłych szła właśnie w kierunku wyparcia młodocianych i zastępowania ich ojcami rodzin oraz zniesienia godzin nadliczbowych i zatrudnienia nowych robotników, by w ten sposób przyczynić się do częściowego złagodzenia bezrobocia. Wygląda to więc tak, jakoby rząd nie chciał dopuścić do pracy młodzież i nie interesował się jej losem. Taki wniosek jest fałszywy!

Otóż jeszcze ubiegłego roku woj. śląski dr. Grażyński rozpoczął akcję osadzania młodzieży na roli.

AKCJA OSADNICTWA MŁODZIEŻY
NA ROLI

Akcja ta ma na celu stworzenie samodzielnych warsztatów pracy na roli i osadzenie na nich bezrobotnej młodzieży. Akcja oparta jest na kredycie długoterminowym i rozłożeniu spłat za ziemię i budynki na długi okres czasu.

Przewidywane etapy akcji są następujące:

Na wyznaczonym objekcie rolnym przeprowadza się rozplanowanie osiedla i działek.

Drużyny młodzieży wykonują zespołowo roboty, związane z rozplanowaniem terenu, roboty meljoracyjne, roboty budowlane.

Z chwilą całkowitego przygotowania osiedla jako całości, oraz poszczególnych działek, członkowie zespołów obejmują w posiadanie działki. Dalsza organizacja, między innemi, ma obejmować: samopomoc sąsiedzką, organizację zbiorowego zakupu maszyn i narzędzi rolniczych, oraz nasion i nawozów sztucznych, jak również organizację zbytu produktów.

W każdem osiedlu przewiduje się utworzenie fermy wzorowej, prowadzonej przez doświadczonego rolnika z odpowiedniem wykształceniem, oraz stałe poradnictwo fachowe dla osadników.

Na terenie Śląska dotychczas rozpoczęto prace wstępne na obszarze dwóch majątków ziemskich, przeznaczonych na parcelację. Specjalną uwagę zwrócono na kwalifikacje przyszłych osadników. Poza wymaganiami natury moralnej, żąda się, aby członkowie zespołów rolnych pochodzili z rodzin rolniczych i posiadali nietylko pewne wiadomości z zakresu rolnictwa, ale i znajomość praktyczną pracy na roli.

Na podobnych przesłankach ma być oparta akcja na terenie innych województw: przeprowadzeniem tej akcji zajmie się Stowarzyszenie Opieki nad Nie zatrudnioną Młodzieżą. Stowarzyszenie to bada objekty rolne, nadające się pod osadnictwo i należy się spodziewać, że już w roku bieżącym rozpocznie ono pracę w terenie, w rozmiarach nie mniejszych niż to ma miejsce na obszarze woj. śląskiego.

W ciągu kilku lat, akcja osadzenia młodzieży na roli, jako akcja zupełnie nowa, musi mieć charakter doświadczalny i dopiero po przeprowadzeniu kilku udatnych prób i dokładnem ich zbadaniu będzie można opracować plany w większą skalę.

To jest jedna forma załatwienia bezrobocia wśród młodzieży. Następnie przedstawimy drugą: drużyny ochotniczej pracy.

Dwie potworne zbrodniarki: matka i córka

Teściowa trzymała, a żona mordowała

Obfita w tym tygodniu kronika procesów o zabójstwo i nieudane morderstwo między małżonkami, dała zastraszający plon zbrodni. Wszystkie one bledną jednak wobec sprawy o publiczne zamordowanie obezwładnionego i bezbronnego męża, na oczach tłumu ludzi w halach targowych przy ul. Koszykowej w Warszawie.

Zbrodnia została popełniona przez 23-letnią Jadwigę Sokołową, kobietę o zwierzęcych rysach i krwiożerczem usposobieniu. Zamordowała potulnego męża, który dał jej nazwisko, osłaniając grzechy z czasów panieńskich, których owocem był 4-letni syn.

O rodzinie Węgorków było głośno na całem targowisku. Stara Zofja Węgorkowa potrafiła razem z córką upijać się do nieprzytomności i wyprawiać wspólne brewerje. W takie ręce dostał się młody, bo 20-letni zaledwie Józef Sokół. Już w tydzień po ślubie musiał uciekać z domu, bo zarówno żona, jak i teściowa boleśnie dały mu się we znaki. Sokołowa ścigała go z nożem, napadała i biła przy pomocy swej matki, która zawsze zachęcała ją i podniecała wołaniem: „Bij go, weź noża i zarżnij, ja ci pomogę".

Do niezwykłych rzeczy zaliczyć należy wypadek, gdy Sokołowa złapawszy męża w halach, zaczęła go gryźć zębami po twarzy, a następnie schwyciła nóż i pokrajała nim mężowi koszulę na ciele, kaleczac mu do krwi piersi, brzuch i plecy.

Po tej bestjalskości pobiegła do szynku, zapowiadając, że jak się upije, to zrobi z mężem „ma nijest".

W dwa dni potem Sokół zginął z rąk żony. Rzuciła się na niego z nożem, a kiedy złapał ja za rękę, broniąc się przed ciosem, nagle ztyłu podbiegła teściowa Węgorkowa i chwyciła go za czuprynę i ręke.

— Bij go, aż zabijesz — nawoływała.

Jeden mocny cios w serce wystarczył...

Krwawe morderstwo popełnione zostało zpowodu koszuli, jaką Sokół kupił sobie za osobiście zapracowane pieniądze.

Przed śmiercią zażądał w zeznaniach ukarania żony za zbrodnię, zaznaczając, że oddawna odgrażała mu się śmiercią, za to, iż nie mógł ścierpieć jej wiecznych awantur i napastowań, na które to przykrości nie reagował, jako cichy i łagodny chłopak.

Sokołowa została oskarżona o zabójstwo męża wraz ze swą matką. Oskarżenie popierał prokurator Różycki. Bronił obie podsądne adw. Wilh. Hofmokl.

Zakochany Kapuśniak

(S. F.) P. Samuel Kapuśniak ma sklep w bardzo ruchliwym punkcie miasta, ale sam używa mało ruchu i tyje.

Gdy doktór mu oświadczył, że brak ruchu może źle odbić się na jego zdrowiu, p. Kapuśniak zaniepokoił się i postanowił iść wieczorem na dancing, żeby się troszkę ruszać.

— Jaki inny ruch, ja mogę mieć? — perswadował żonie. — Przecież nie będę latał, jak wariat po ulicy... A w tańcu, to się i chodzi i ciągnie partnerkę... Tu pracują i nogi, i ręce, i głowa...

— Dobrze — zgodziła się żona. — Ale pójdziesz ze mną.

— Z tobą?... To jest za wielki wysiłek. Później, może. Ale z początku ja się nie mogę nadwyrężać.

I p. Kapuśniak poszedł sam. Zajął stolik, zjadł głowę karpia i pieczonego kurczaka i zaczął się rozglądać, z kimby tu zażyć trochę ruchu.

Wpobliżu przy stoliku siedziało kilka fortancerek. P. Kapuśniak uśmiechnął się do jednej z nich, p. Julji Zadorek i po chwili p. Julja siedziała już obok niego i piła wódkę zakrapianą wermutem.

P. Kapuśniak tak był oczarowany swą partnerką, że zapomniał, w jakim celu przyszedł. Zamiast tańczyć przysunął się do p. Julji i trzymając rękę na sercu, zachwycał się jej urodą.

— Pani jest luksusowy gatunek kobiety! Prima sort! Ta szyjka, że niech się gęsia szyjka schowa! Ta nózia, ta buzia!... Cukierek pani jesteś i pieprz ma pani w sobie tyż.

Koleżanki p. Julci spoglądały na nią z zazdrością.

— Patrzcie — mówiły, — jak się ten stary do Julki rozpalił. Jaki zakochany! Bez przerwy się za serce trzyma.

A p. Julja promieniała, piła wódkę z wermutem, ocierała się lubieżnie o p. Kapuśniaka i wreszcie widząc, że p. K. nie zdejmuje ręki z serca, powiedziała.

— No zdejm już staruszku tę rękę z serca. I tak ci wierzę, że mnie kochasz.

P. Kapuśniak uśmiechnął się słodko.

— Moja stokrotko kochana! Ja się nie za serce trzymam, tylko za portfel, żebyś mnie nie buchnęła.

P. Julja, której honor pod wpływem alkoholu był specjalnie przewrażliwiony, zerwała się od stolika i z trzaskiem strzeliła p. Kapuśniaka w twarz.

Oburzonny, p. K. zażądał spisania protokółu i w sądzie grodzkim uzyskał wyrok, skazujący p. Julję na 20 zł. grzywny.

Zbój przed sądem

usiłuje oskarżać policjanta o uwiedzenie córki

Typ popularnej postaci powieściowej, Rinaldo Rinaldiniego zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Jest to 45-letni Aleksander Komuda, bohater 11 procesów o rozboje i kradzieże.

Komuda ma proces o udział w wyprawie zbójeckiej na willę Zofji Pluta w Mińsku Mazowieckim. Razem z nim był groźny bandyta Stanisławski. Obaj zakradli się w nocy, przeleźli przez wysoki parkan i rozpoczęli włamywanie się do willi.

Policja była zawczasu zawiadomiona o pojawieniu się opryszków. Wokół willi rozstawiono czaty policyjne. Gdy rozległ się szczęk narzędzi złodziejskich, dowódca patrolu, dał sygnał.

— Stać, policja, ręce do góry!

Osaczeni bandyci nie dali za przegrana. Wśród ciemności rozległ się trzask kurka i posypały się równocześnie strzały z obu stron. Dały się słyszeć jęki. To Stanisławski ugodził kulą w policzek posterunkowego. Komuda widząc, że grunt się pali pod nogami, szybko zaczął rejterować. Policja zgóry była na to przygotowana. Drogę zastąpił przodownik Szuba. Komuda wymierzył do niego z rewolweru, ale w porę został unieszkodliwiony.

Wogóle całe przedsięwzięcie nie powiodło się, dzięki czujności policji. Komuda został ujęty, a wspólnik jego, Stanisławski padł trupem pod kulami posterunkowych.

Bandyta przed sądem nie przyznał się do winy, twierdząc, że jest ofiarą zemsty przodownika policji śledczej, Hellera, który uwiódł mu przed paru laty córkę i prześladuje go. Komuda zarzuca przod. Hellerowi podrzucenie mu rewolweru, którego on nie miał.

Ponieważ woli mówić raczej o swych krzywdach od Hellera, niż o sprawie, wynikły liczne starcia z przewodniczącym, sędzią Kotarbą. Przestroga odebrania głosu dopiero umitygowała zbója. Zawołał tylko z aktorskim giestem:

— Prosze mnie skazać na śmierć... Tu jest Bóg i sąd!

Bronili adwokaci Al. Rozenberg i Mar. Weingarten.

Wesoły Kącik

FACHOWE WYSZKOLENIE



Pod murem siedzi dwóch żebraków. Ślepy i niemowa.

— Czytałem dziś w gazecie — opowiada ślepy, — że Antoni Grosik umarł.

— Grosik? — odzywa się niemowa. — Nie znałem.

— Nietutejszy jesteś, toś go nie znał. Rzadki był człowiek. Takiego drugiego nie będzie.

— Co za jeden?

— Profesorem był.

— Tańca?

— Nie. Żebraniny. Miał przed wojną na Karolkowej, w suterynie specjalną wyższą szkołę dla żebraków. Któren żebrak dyplom od niego dostał to już był fachowiec na cztery nogi kuty.

Sam, uważasz, te szkołe skończyłem. Cały rok trwał kurs. Grosik mnie właśnie na ślepego wykierował. Trza przyznać, miał chłop oko nadzwyczajne. Spojrzał na faceta i już wiedział, jakiego kalekę z niego zrobić.

Bo taki frajer jeden z drugim ma nieraz waronki na chorobę św. Wita, a robi ślepego. Sam swojego talentu nie zna.

A Antoś Grosik, tylko spojrzał odrazu każdemu jednemu powiedział, czy ma być ślepy, czy niemowa, czy paralityk, czy też podupadły inteligent, albo sierota bez ojca i matki.

Miał chłop wyczucie.

Uczył także samo, jak publikę brać pod włos. Jak podejść do kobiety, a jak do dziecka...

Oddzielne lekcje były, jak poznać z pierwszego rzutu oka, czy moneta fałszywa, czy dobra.

Uczniów za mordę trzymał krótko. Jak mu naprzykład taki, co się choroby św. Wita poduczał, źle się trząsł, to na nim suchej nitki nie zostawił.

— Ty — powiada — owieczko za wełnę szarpana, na puc publikę chcesz nabierać? Robota — powiada — musi być solidna! Łeb — powiada — tak ci musi latać, tak się o chodnik tłuc, żeby huczało! A takie trzęsienie, jak twoje, to jest galareta, a nie uczciwa choroba.

Albo niech mu który, co się na podupadłego inteligenta kierował nos rękawem obtarł! Z miejsca go w mordę strzelił.

— Nos rękawem? — powiada — Tobie — powiada — gnój wozić, a nie podupadłą osobę z z towarzystwa odstawiać.

Dobrze uczył. I któren od niego wyszedł, to już był fachowiec bez konkurencji.

To nie to co teraz, że byle zbankretowany bankier bez fachowego wykształcenia na [illegible] się pcha i rękę wyciąga.

Napoleon Sądel.

ZE ŚWIATA PRACY

Jakie upokorzenia daje ci praca?

Trucizna w kęsie chleba

Nie trzeba niczego dodawać do listu, który drukujemy poniżej, aby po jego przeczytaniu dojść do wniosku, że to ohyda, jakieś potworne bagno moralne, w którem dla kęsa chleba topią się pracownicy! Czy niema władzy w Polsce, którąby zrobiła z takim „panem dyrektorem" porządek i nauczyła go poszanowania dla pracy i godności obywatela polskiego?

Oto list naszego pokrzywdzonego Czytelnika:

Szanowny Panie Redaktorze! W przeszłych numerach było zamieszczone, ażeby czytelnicy wypowiedzieli się w ankiecie p. t. „Jakie upokorzenie daje ci praca".

Otóż postanowiłem napisać również, bo chociaż nie byłem pierwszy, dlatego, że sadziłem, iż inni czytelnicy zagłuszą mój list, lecz po przeczytaniu tych bolączek obcych ludzi, doszedłem do wniosku, że mój kielich z którego piłem przez przeciąg roku, gorszą trucizną, był napełniony, a którego napój będę pamiętał do końca życia, gdyż go rzej nie będę pojony.

Otóż przed dwoma laty w jednem z pism było ogłoszenie, iż jest potrzebny froter. Choć nie byłem tego zawodu, zgłosiłem się pod wskazany adres i, choć byłem jednym z ostatnich, a wszystkich kandydatów zgromadziło się przeszło 30, zostałem przyjęty. Reszta z zazdrością patrząc na mnie, a zarazem z zamglonemi od łez oczyma, musiała opuścić pałacyk pana dyrektora.

Szczęśliwy byłem, iż otrzymałem pracę, wkrótce jednak roniłem gorzkie łzy, przeklinając te chwile, kiedy przeczytałem ogłoszenie, a nieraz i matkę, i mnie na świat wydała.

Powodów do zemsty dzień w dzień była moc. Pan dyrektor łaskawie zmienił mnie na pomocnika lokaja, gdzie jeszcze gorzej mnie dokuczano, dlatego że obstawałem zawsze za ojczyzną.

Nieraz pan dyrektor wracając rano w zbyt różowym humorze, mawiał do mnie:

— Chodź, chamie, obetrzeć mi zadek!

A gdy ja stałem jak pień, podniesionym głosem wrzeszczał:

— Cóż nie idziesz? — Zaco ci płacę bydlaku jeden. Nie będziesz ty, to będą setki na twoje miejsce!

Ja zaś, gdy przypomniałem sobie, że brat i matka oczekują dnia, kiedy im prześlę pieniądze, łykając wstyd i własne poczucie honoru, spełniałem tę ohydną funkcję.

Pani dyrektorowa przewracała oczyma, gdy wchodziłem do pokoju i gdybym chciał się sprzedawać miałbym stokroć lepiej, lecz ja chciałem pracować, a nie uprawiać rzeczy gorsze od prostytucji.

Znosiłem wszystko, plułem sam na siebie zato, że za kawałek chleba byłem nieczuły na obrazę Boga, ojczyzny i ich dostojników, bo nawet szofer mógł się wyrazić:

— Ty polskie bydlę!

Poskarżyć się nie było komu, bo służba sobie nie ufała. Każdy był zamknięty w sobie, dlatego, żeby nie stracić miejsca, które było dobrze płatne. Państwo bili w mordę, a służba nie mogła nic mówić, a jeszcze były takie jednostki, które się w kułak śmiały, jak drugi mocniej dostał.

„Biały murzyn we fraku" narzekał, że nikt mu ręki nie poda; tu było gorzej, bo o podaniu ręki tu nikt nie mówił, bo i słowa dobrego nie słyszał nawet i ze strony służby, gdyż lokaj patrzył zgóry na swego pomocnika, pokojówka na młodsza, a szofer, który był świadkiem dyrektorskich zabaw i zaufanym pańskim, nikogo za nic nie miał, narówni z panem pluł w twarz każdemu i mieszał wszystkich z błotem.

Pies pana dyrektora miał sto razy lepiej, niż służba, a przecież to byli ludzie.

Aż miarka się przebrała! Pan dyrektor pozwolił sobie za dużo, gdy służba upomniała się o wielkanocne święta, żeby pójść do kościoła. Pan dyrektor powiedział, że do lupanaru nas puści, ale nigdy do kościoła. Ja nie panowałem nad sobą i głosem stłumionym powiedziałem, że do lupanaru to pan dyrektor chodzi się modlić codziennie, ale nie my. Na to zostałem wezwany do gabinetu, po wymówienie.

Tam usłyszałem, że służba powinna mieć jednego Boga, jedną ojczyznę, to znaczy jego osobę i z pocałowaniem w tyłek dziękować za to, że nas trzyma. Tego było za wiele, pieniądze wziąłem i plunąwszy mu w twarz wybiegłem z pokoju, po to tylko, ażeby od szofera dostać baty, być poszczutym psem i wypędzonym z domu.

Wierz mi, Panie Redaktorze, jest to zbyt bolesne i za bardzo prawdziwe, że tacy ludzie, którzy stworzyli majątki podczas śmiertelnych zmagań synów ojczyzny z najeźdźcą, potem traktowali tychże samych obrońców lub też ich dzieci gorzej bydlęcia. Łzy, przekleństwa i ciche skargi wychodzą z ust tych, którzy muszą dbać o to, by mieć co w usta włożyć i nie patrzeć, gdy ich najbliżsi wiją się z głodu.

W imieniu tych skrzywdzonych białych niewolników należy się Panu Redaktorowi serdeczne Bóg zapłać, za to, że poruszył te strunę, która najwięcej boli, a która staje się mniej bolesna po takiej spowiedzi, jak moja.

„Skrzywdzony głos".

W następnym dodatku dalszy ciąg ankiety.



Żądania niższych pocztowców

Odbyło się w Warszawie zgromadzenie niższych pracowników pocztowych i telegraficznych ze wszystkich urzędów warszawskich, gromadząc ponad 400 osób.

Po referatach odbyła się bardzo burzliwa dyskusja w której zabrało głos kilkanaście osób, ostro krytykując ostatnie przeszeregowanie pracowników pocztowych, na którem niemal wszyscy niżsi pocztowcy stracili przeważnie o wiele więcej niż 7 proc.

Uchwalono rezolucje, w której zebrani domagają się:

1) rewizji przeszeregowania z uwzględnieniem lat służby, złożonych egzaminów i dotychczasowych poborów wraz z dodatkami rodzinnemi; 2) uwzględnienia składanych rekursów; 3) zniżek kolejowych 50 proc. również na podmiejskie bilety miesięczne; 4) zniesienia opłat za karty porady lekarskiej; 5) etatów dla dniówkowych i ekspresistów i podwyższenia ich poborów.

Zgromadzenie zakończyło się późnym wieczorem.

Marynarzom obniżono płace

W dniu wczorajszym ogłoszone zostało orzeczenie komisji arbitrażowej w sprawie zatargu pomiędzy właścicielami statków handlowych a marynarzami. Orzeczenie to obniża płace marynarzy o 11 proc. Wywołało ono niezadowolenie wśród związków zawodowych transportowców.

Pracownicy samorządowi dążą do połączenia

Uroczysta deklaracja pokrewnych organizacyj

Związek Zawodowy Pracowników Samorządu Terytorjalnego (dawniej administracji gminnej) i Związek Zaw. Pracowników Samorządu Powiatowego w niedługim czasie stworzą jednolitą organizację.

Jak wynika z deklaracji połączeniowej, którą poniżej podajemy, Związek Pracowników Samorządu Powiatowego wejdzie do Zw. Pracowników Terytorjalnych tworząc jedną organizację p. n. tego Związku.

Ostatnio odbyło się wspólne posiedzenie Zarządów Głównych tych Związków, które uchwaliło deklarację połączeniową. Po akceptowaniu jej przez Walne Zjazdy Delegatów nastąpi faktyczne połączenie.

DEKLARACJA

Idea stworzenia wspólnego frontu pracy gospodarczej, zdolnego do obrony posiadania świata pracy, oraz skutecznego realizowania słusznych i nieprzedawnionych jego postulatów — kulturalnych, społecznych i ekonomiczno zawodowych była i jest jednem z naczelnych haseł organizacyj zawodowych pracowników Samorządowych. Wyznając niezłomnie idee i rozumiejąc potrzebę zespolenia sił do pracy dla dobra Państwa, samorządu i społeczeństwa, podjęte zostało hasło zjednoczenia sił organizacyj zawodowych pracowników Samorządowych pod jednym — wspólnym dla wszystkich — sztandarem.

Hasło — to nie było czczym frazesem! — Stopniowo lecz stale z konsekwencją ludzi świadomych czynów, przygotowany był grunt do ostatniego aktu, doześrodkowania pracy, energji i woli — w jedno ognisko, zdolne do promieniowania w głąb nieznanej przyszłości. Wychowani w duchu braterstwa i przyjaźni, złączeni wspólnym warsztatem pracy, mając jednakie troski i potrzeby zawodowe, pracownicy samorządów gminnych i pracowników samorządu powiatowego, dotychczas zorganizowani w odrębne związki zawodowe, łączą swe organizacje, by w jednym szeregu znaleźć się na wspólnym froncie świata pracy.

Doceniając znaczenie społeczne oraz organizacyjno zawodowe zespolenia ruchu pracowników Samorządowych, Centralny Zw. Zaw. Pracowników Terytorjalnych R. P. (dawniej Zw. Zaw. Pracowników Gminnych R. P.) i Zarząd Główny Pracowników Samorządów Powiatowych uchwaliły na wspólnem posiedzeniu 17 b. m. złączyć obie te organizacje w jednym Związku Zawodowym Pracowników Terytorjalnych R. Pol.

Nowe władze Rady samorządowców

W ostatnich dniach odbyło się roczne plenarne posiedzenie Rady Naczelnej Zw. Zaw. Pracowników Samorządowych, na którem rozpatrywane były sprawy dotyczące uregulowania stosunków służbowych pracowników samorządowych, zabezpieczeń emerytalnych i uposażeń emerytalnych.

Na posiedzeniu opracowano tezy dotyczące powyższych spraw, które zostaną przedłożone miarodajnym czynnikom.

Po wyczerpaniu dyskusji i przyjęciu sprawozdań wybrano nowe prezydjum Rady Naczelnej w skład którego weszli: prez. A. Pa[illegible]k, wiceprezesi: Roman Krukowski, J. Parański i Bederski, sekretarz Janowski.

Poradnik pracowniczy

Czytelnik A. S. z Żyrardowa zapytuje: Czy wyrok sądowy z dnia 31 marca 1932 roku, orzekający 50 zł. grzywny, podlega amnestji?

Odpowiedź. Wyrok z dnia 31 marca 1932 r. podlega amnestji i kara grzywny winna być umożona, chyba że karę wymierzono za przestępstwa, skarbowe, wojskowe lub na szkodę skarbu państwa, które nie są amnestją objęte.

Pan E. W. z Warszawy zapytuje: Czy, wobec ukazania się w mieszkaniu wilgoci może wystąpić przeciwko właścicielowi nowego domu o zwrot 200 zł. danych tytułem odstępnego?

Odpowiedź. Należy wezwać właściciela domu notarjalnie, aby w określonym terminie doprowadził mieszkanie do stanu używalności, a w razie niewykonania, wystąpić do sądu o szkody i straty, obejmujące również dane 200 złotych. Sprawa bardzo wątpliwa i skomplikowana.

Pan T. R. z Krakowa zapytuje: Na jakiej podstawie Sąd Pracy w Krakowie zażądał opłat za 4 doręczenia w związku z listem złożonym przez niego do tegoż sądu?

Odpowiedź. Należy zwrócić się do sądu z prośbą o wyjaśnienie.

Stały czytelnik I. J. z Torunia zapytuje: 1) Czy należy się wynagrodzenie za godziny nadliczbowe, o ile pracownik uprzednio o nie się nie upominał; prosi o podanie stanowiska Sądu Najwyższego; 2) Czy urlop może być przerwany przez pracodawcę?

Odpowiedź. ad 1) Pracownik nie traci swego roszczenia wskutek niezgłaszania swej pracy w godzinach nadliczbowych, jeżeli pracodawca pracy tej żądał, lub gdy jej wprawdzie nie żądał, ale pracownik ją wykonał, a pracodawca o tem wiedział i pracę te przyjmował. (O.S.N. Zbiór Urzędowy Nr. 38/33 115/33, 194/55). Wcześniejsze orzecznictwo Sądu Najw. z roku 1930 i nast. było dla pracownika korzystniejsze, np. orzeczenie Nr. 31/32 wyjaśnia: „iż ani ustawodawstwo pracy, ani też ogólne normy prawne nie zawierają przepisu, aby nieupominanie się o wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych w czasie trwania umowy pracy, skutkowało utratę prawa dochodzenia tegoż wynagrodzenia". ad. ad. 2) Przerwanie urlopu przez pracodawcę obciąża go wszelkiemi skutkami prawnemi, natomiast odmowa przerwania urlopu przez pracownika, nawet mimo żądania pracodawcy, dla pracownika ujemnych skutków prawnych nie pociąga. (O.S.N. Zb. Urz. 115/30 i 2/32).

Pan S. B. z Żyrardowa zapytuje: Czy jako woźny prywatnej firmy może korzystać z robotniczego biletu kolejowego?

Odpowiedź. Dla uzyskania robotniczego biletu kolejowego winien się Pan postarać o zaświadczenie pracodawcy z wymienieniem wynagrodzenia dziennego.

Pani Z. W. z Torunia zapytuje: Czy w razie zamążpójścia przysługuje jej zwrot składek ubezpieczeniowych Z. U. P. U.?

Odpowiedź. Może Pani uzyskać zwrot wpłaconych przez siebie składek; jeżeli: a) zostały uiszczone opłaty za 60 miesięcy składkowych, b) Związek małżeński zawarty został w ciągu roku po opuszczeniu zatrudnienia lub opuściła Pani zatrudnienie w ciągu roku po zawarciu małżeństwa; c) roszczenie zgłosić należy nie wcześniej jak po upływie 6 miesięcy pozostawania bez zatrudnienia, najpóźniej jednak w ciągu roku od tej chwili.

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Już pierwsze słowa napełniły serce Steni wielką radością...

Był to list od Zbyszka!

Ach, więc jednak żyje, jest zdrów, może wkrótce zawita do Warszawy, zobaczą się...

W miarę czytania czuła jakby balsam kojący, spływający do jej serca i wsączający jej w duszę upojny błogostan, a w żyły krew gorętszą i żywszą...

Powtarzała sobie:

— Zbyszek żyje, żyje !... żyć będzie... dla mnie... dla mnie!...

A czegóż więcej mogła pragnąć?

Wtem drgnęła...

Usłyszała jakiś głos, wzywający ją jakby szeptem:

— Proszę pani...

Teraz dopiero ujrzała, że to ktoś ją wzywa z pobliskiego okna pokoju Anieli. Pokoje ich znajdowały się pod prostym kątem w rogu kamienicy, można się więc było zbliska widzieć i porozumieć.

Nie był to wszakże głos Anieli, ani wogóle głos kobiecy.

Stenia spojrzała w tym kierunku i ujrzała bardzo przystojnego, nawet wyraźnie pięknego bruneta.

Nie dała się wszakże olśnić jego urodą i uczyniła ruch jakby zamierzała się cofnąć.

Wówczas ten sam melodyjny i mile wpadający w ucho głos szepnął ponownie:

— Cóż to, pani mnie się boi? Czy jestem taki straszny?

— Nie... bynajmniej...

— Więc możeby pani mi mogła powiedzieć, o której Anielcia dziś przyjdzie...

— Nie wiem, doprawdy...

Maciek aż się oblizywał spoglądając na Stenię. Błogosławił los, że go zetknął z tak uroczem dziewczątkiem.

Anielę pieścił tylko dla pieniędzy, tę zaś chętnie popieściłby dla jej samej...

Był znawcą i miał dobre oko... Odrazu dostrzegł, że Stenia — to skarb, to brylant, ukryty w ciemnych murach podwórka warszawskiego, hen aż pod strychem...

Postanowił więc nie zrywać nawiązanej rozmowy i zapytał:

— A... nie nudzi się pani?

— O ,nie... Niema, zresztą, czasu na nudy... Pracuję...

— Ale nie można przecież wciąż tylko pracować... Wieczorami, naprzykład, co pani robi?

— Czytam w domu, albo idę na spacer.

— Sama?

— Przeważnie...

Wtem przyszło jej coś na myśl...

O, nie! Bynajmniej nie sama spacerowała...

Gdy tylko Grześ miał wolną chwilkę, przybiegał do niej i szli na spacer w Aleje...

Tymczasem Maciek pytał dalej:

— A w niedzielę?

— Rozmaicie bywa... Idę do kościoła, szyję, cerują... Nawet właściwie nie lubię niedzieli... Czas się dłuży...

Skorzystał szybko z tego naiwnego przyznania się i rzekł z zapałem:

— O, mnie się niedziela wcale nie dłuży... Jest nas cała paczka, robimy wycieczki kajakiem... Potem wysiadamy gdzie na plaży... Lubi pani kajak? To cudny wynalazek... Zabierzemy panią kiedy.

— Bardzo dziękuję panu za uprzejmość...

— A więc do zobaczenia! — rzekł pośpiesznie z czarującym uśmiechem i szybko zamknął okno, bo właśnie weszła Aniela.

Była widocznie w bardzo złym humorze. Tem bardziej była zdziwiona, że zastała go takiego rozpromienionego, rozanielonego. Pewny był już bowiem łatwego łupu — Steni.

Aniela burknęła niechętnie:

— Ach, to ty? Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj.

— A ja nie mogłem wytrzymać z tęsknoty i przyszedłem...

— Pocoś tak pośpiesznie zamykał okno?

— Bo tu obok pewne dziewczątko „się wietrzy" i mogłoby się zgorszyć...

— Ach, to Stenia...

— Stenia?

Imię to zastanowiło Maćka.

Czyż to Buczek nie mówił także o jakiejś Steni, którą poszukiwał na Polesiu?

Zapytał więc niewinnie:

— Ach, więc nazywa się Stenia?

— Tak...

— Piękne imię...

— Podoba ci się?

— Owszem, a jego właścicielka jeszcze bardziej. Co to za jedna?

— A co cię to obchodzi?

— Chciałbym wiedzieć...

— Idź, nie zawracaj mi głowy...

— Czegoś dziś taka jadowita? Co, źle spałaś w nocy?

— Nie, ale musiałam dziś jeszcze długo zostać w magazynie, żeby wykończyć jedno pilne zamówienie. Czego te smarkatki nie zdążą, to zawsze na mnie spada.

Poczem dodała z odrazą:

— A najprzykrzejsze ze wszystkiego jest zastanie cię tu, kiedy tak bardzo pragnęłabym być sama...

— A to poco?

— Aby móc wreszcie trochę uspokoić nerwy, odpocząć, położyć się...

Maciek zrobił zmartwioną minkę, mówiąc:

— To doprawdy dziwne!... Teraz ilekroć przychodzę, zastaję cię w pieskim humorze...

— Wiesz, że to już szczyt bezczelności — wybuchnęła Aniela. — Czy ty myślisz, że to przyjemność mieć do czynienia z takim typkiem, jak ty?...

— Oho, zaczyna się!...

— Przeciwnie: już się kończy... Czy ty myślisz, że ja długo jeszcze będę znosiła to wszystko?

Maciek usiłował jeszcze zażegnać zbliżającą się burzę. Objął ją czule i ściskając z całej siły, rzekł:

— O, tak mocno cię kocham!...

Potem nachylił się i szeptał do ucha:

— Pamiętasz nasze wycieczki kajakowe daleko, daleko na pustkowie... jak tam lądowaliśmy w głuchym borze... rozbijaliśmy namiot... rozbieraliśmy się do rosołu, biegaliśmy po lesie, jak dzicy ludzie, czarni, opaleni na bronz... a potem... przy świetle księżyca... te pieszczoty...

— Niestety, pamiętam... I dlatego właśnie tak mi przykro...

— Ach, a te listy, jakie mi pisałaś, takie rozkochane, wspominające nasze pieszczoty!...

— Darować sobie teraz nie mogę, że je pisałam... Ach, jakaż ja byłam głupia!...

— Nie obrażaj przynajmniej sama siebie...

Poczem dodał tak groźnie, że Aniela zarumieniła się aż po uszy na samą myśl, że mógłby to uczynić:

— Listy te są takie... wymowne, że gdyby niektóre... koleżanki z pracowni je przeczytały, nie mogłabyś się tam więcej na oczy pokazać... tyleby było śmiechu, docinków, kpinek i... zgorszenia...

Aniela spojrzała na niego tak nienawistnie, cisnęła mu takie brzydkie słowo, że aż wstyd powtarzać... i tem doprawdy go uśmierzyła, bo zaczął znów na słodko:

— Doprawdy niesłusznie gniewasz się na mnie. I co ci z tego przyjdzie? Czy to co zmieni? Masz do mnie dziwną pretensję, że nie zarabiam. A małoż to teraz bezrobotnych? Czasy są podłe, nikt nic nie kupuje ani sprzedaje... Posady nie mogę znaleźć... Sama mi się zaofiarowałaś z pomocą, a teraz mi wymawiasz, choć dobrze zarabiasz i masz sporo gotówki w P. K. O.

— Miałam kiedyś... Póki nie wyłudziłeś ode mnie.

— Przedewszystkiem nie bujaj, jakby Bóg wie co... Zresztą, to przecież nie darowizna, lecz pożyczka... Teraz rzeczywiście czasy są ciężkie, kryzys i wogóle, ale ja jestem człek obrotny i zobaczysz, ile jeszcze forsy zarobię... Oddam ci z procentami... nawet drugie tyle...

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Wybiegłam na ulicę i rozejrzałam się. W pierwszej chwili nie zobaczyłam nikogo. Biec więc poczęłam w stronę Puławskiej, drżąc ze strachu, że nikogo nie spotkałam i nie będę wiedziała, dokąd się udać.

Tak dobiegłam do rogu i stanęłam bezradna.

Co teraz zrobić? Dokąd pojechać? Na Czerniakowską? Może tylko umyślnie powiedział, że stamtąd się wynosi?

Nie stałam jednak długo. Nagle podjechał tuż do mnie samochód. Otworzyły się drzwiczki i wyjrzała z nich głowa Henryka Kubełka.

— Moje szanowanie, paniusiu! — powiedział, nie zdejmując czapki z głowy. — Prosimy siadać!...

Złapał mnie za rękę i pociągnął do środka. W ciemności dojrzałam, że wewnątrz jeszcze ktoś siedzi.

Szarpnęłam się.

— Dokąd mnie pan ciągnie? — powiedziałam.

Zjawiło się we mnie okropne podejrzenie: wydawało mi się, że razem z Kubełkiem siedzi jego kamrat, ten wysoki chudy Grajcarek, który się tak do mnie umizgał i oto teraz obaj chcą mnie wciągnąć, pewnie bez wiedzy Józia.

— Co paniusia się tak droży? — mówił Kubełek. — Mamy samochód, to pojedziem sobie!

— Nie mam czasu na zabawy!.. Czeka na mnie Józio!

— Poczeka sobie! Nie zateskni się przecież na śmierć! — żartował łobuz. — Niech paniusia hrabina siada i dobra! Czy mam wsadzić?

— Panie! — zawołałam ze łzami w oczach. — Tu każda chwila jest droga! Tu chodzi o moje dziecko! Czy pan nie widział kogoś znajomego Józia, żeby mnie do niego zaprowadził? Miał tu gdzieś na mnie czekać! Ja do godziny dziesiątej muszę znaleźć Józia!

— He, he he! — zaśmiał się Kubełek, ażbym mu chętnie dała w twarz. — A to ci checa! Jakto kobieta się stęskniła za Pyskiem! Na dziesiątą musi go zobaczyć, bo nie wytrzyma!...

— Niech mnie pan puści! — szarpnęłam się mocniej, oburzona temi drwinami i coraz bardziej niespokojna.

— No, dobra, dobra! Niech się paniusia nie rzuca! Wszystko jest w porządku! To właśnie mnie Józio wysłał po swój skarb!

Nie wierzyłam mu.

— A kto tam siedzi? — zapytałam, wskazując wnętrze samochodu.

— To? Przyjaciel!

Trudno mi opisać, co się wtedy we mnie działo. Alebym chyba porznęła w pasy tego łotra! Bawił się, kiedy ja z rozpaczą myślałam, że czas leci, że już jest po dziewiątej, że tam... gdzieś w nieznanem mi miejscu siedzi z Lusinkiem ten łotr i trzyma swoje pazury w pogotowiu, by niemi złapać szyjkę mojej niewinnej bezbronnej kruszynki!

Nagle drugi mężczyzna z samochodu odezwał się.

— No, dosyć tej zabawy! Siadaj, bo niema czasu tu stać! W dodatku na ludzkim widoku. Ludzie chodzą i patrzą. Glina jaka nadejdzie!...

Głos był mi obcy.

A więc to nie Grajcarek! Wcale to mnie jednak nie uspokoiło. Oni wszyscy dobrzy, jeden wart drugiego!

— No tak — dodał Kubełek, — jedziem prędzej, bo Józio będzie się gniewał, jeśli się spóźnimy.

Wyskoczył nagle z samochodu i bez ceremonji złapał mnie wpół i wepchnął do środka.

Padłam na kolana jakiegoś draba, który się nawet nie ruszył. Krzyknął tylko do szofera:

— Jazda! Pełnym gazem!

— Dokąd mnie wieziecie? — zawołałam przerażona.

— Zobaczy paniusia, że w przyjemne miejsce.

Zapomniałam o Wawrzku, o tem, że ma mnie śledzić i tych, z którymi pojadę, czy pójdę. Nie dawała mi spokoju myśl, że ci łotrzy zupełnie przypadkowo zobaczyli mnie na ulicy i chcą mnie gdzieś wywieźć!...

— Na miłość Boską, powiedzcie, dokąd mnie wieziecie! Józio kazał mi przywieźć pieniądze na godzinę dziesiątą, inaczej memu dziecku grozi śmierć!

— To forsę hrabina wiezie dla naszego przyjaciela? — zapytał Kubełek z ciekawością.

— Niech to pana nie obchodzi! Ja muszę natychmiast widzieć się z Józiem.

— A dużo tej forsy? — zapytał zkolei drugi.

Nie zwracałam na to uwagi, zaczęłam krzyczeć jak w przystępie furji:

— Dokąd mnie wieziecie? Ja muszę się z nim widzieć! Puśćcie mnie!

Zaczęłam walić pięściami w szybę do szofera.

Kubełek złapał mnie za ręce i przytrzymał:

Usiłowałam go złapać zębami za paluchy.

— Czego się paniusia rozbija, do jasnej cholery?.. krzyknął.

Dalszy ciąg nastąpi.

Po wyroku śmierci

Ostatnie chwile skazańców

V. JEDNA SZUBIENICA DLA DWÓCH SKAZANYCH

Spory majątkowe na wsi aż nazbyt często kończą się tragicznie. Podjudzona chciwość chłopa prowadzi do zbrodni. Tak również było we wsi Broniki (gm. Klewańska, pow. Równe), gdzie Wasyl Jaremczuk oczekiwał na schedę po ojcu. Majątkiem tymczasem zarządzała macocha.

Jaremczuk, obawiając się, że ze względu na dwoje dzieci z drugiego małżeństwa ojca zostanie przy podziale pokrzywdzony, uplanował straszną zbrodnię. Wysoką nagrodą w rublach złotych skusił swego znajomka, Zygmunta Kozłowskiego do uśmiercenia macochy i jej dwojga nieletnich dzieci.

Szatański plan został przez Kozłowskiego wykonany. Pod ciosami topora legły trzy trupy.

Zbrodnia nie została bez kary. Obu zbrodniarzy pojmano i sąd doraźny, który się zebrał w Równem dnia 28 grudnia 1927 r., skazał ich na karę śmierci przez powieszenie.

Wysłuchali wyroku w panicznym strachu. Gdy padły słowa, że zostają skazani na śmierć, zachwiali się na nogach i opadli ciężko na ławę oskarżonych.

Z sali rozpraw przeprowadzono obu skazańców do celi śmierci. Przez całą drogę tonęli we łzach, lamentując przeraźliwie. Cokolwiek uspokoiła ich wiadomość, że mogą być ułaskawieni, bo z takim wnioskiem wystąpiła obrona do P. Prezydenta Rzplitej.

Na miejscu w więzieniu poddani zostali jeszcze przesłuchaniu przez wywiadowców policji śledczej, w sprawie trzeciego, który był w zbrodnię zamieszany, lecz odpowiadać miał przez sądem zwykłym.

Badania trwały dłuższy czas. Jaremczuk i Kozłowski, roztargnieni w najwyższym stopniu, odpowiadali na pytania chaotycznie, bacznie śledząc drzwi i wsłuchując się w kroki na korytarzu. Łaknęli zgrzytu klucza w zamku, po którym przyszłaby wiadomość, że śmierć od drzwi celi została odpędzona.

Gdy policjanci opuścili celę, obaj skazańcy poczęli natarczywie dopytywać się strażników więziennych, czy nie nadeszła wiadomość z Warszawy.

— Bądzcie spokojni! Pewnie zostaniecie ułaskawieni! — odpowiadali strażnicy, choć wiedzieli, że wyrok będzie wykonany, lecz o tem mówić nie było im wolno.

— A może już jest odpowiedź?

— Jak będzie, przyjdzie do was prokurator.

Tymczasem, zamiast prokuratora, przybył naczelnik więzienia i zapytał, jakie mają ostatnie życzenia.

— Chcę coś zjeść, dużo papierosów i pragnę się zobaczyć z żoną i dzieckiem! — odpowiedział Jaremczuk.

— Dajcie papierosów! — dorzucił ponuro Kozłowski.

— Czy chcecie się wyspowiadać?

Spojrzeli po sobie. Chwila wahania. Jaremczuk zaczął znów płakać, a Kozłowski odparł:

— Można.

Zjedli, co im podano, łapczywie, w pośpiechu, jakby ich strach gonił, jakby od tego pokarmu życie zależało. I znów ponowili atak na strażników:

— A może już?

— Bądzcie spokojni! Jeszcze czas.

Przyszła Jaremczukowa z dzieckiem.

— Poco żeś to zrobił? Komu to było potrzebne?

Milczał, nie mogąc znaleźć słowa na swe usprawiedliwienie.

— I co będzie? Zginiesz gorzej, niż pies.

— Może będę ułaskawiony.

— To zjesz życie w kryminale! Hańbę ściągnąłeś na głowę dziecka!

— Przebacz!

— Niech ci Bóg przebaczy!

Gorzkie jej słowa i płacz załamały Jaremczuka. Już nie potrafił żonie spojrzeć w oczy, tylko tępo patrzył w ziemię.

— Musi pani już wyjść! — zauważył dozorca.

Jęknęła głośniej, rzuciła się mężowi na szyję. Pożegnanie było bolesne. Tym, którzy tę scenę widzieli, łzy stanęły w oczach. Ucałował dziecko i został sam.

— Bóg z tobą! — rzuciła Jaremczukowa przy wyjściu.

— Bóg z wami! — i upadł na ławę, szlochając rozpaczliwie.

Późnym wieczorem przybył do celi skazańców ksiądz i udzielił im ostatnich pociech religijnych. Już wiedzieli, że nad ranem zginą.

Około północy więźniowie wkopali szubienice na miejscu straceń i przygotowali dwie trumny, które tymczasowo ukryto w wozowni.

Nadszedł ranek. Skazańcy całą noc nie zmrużyli oka, paląc jednego papierosa za drugim. Rozmów nie prowadzili, tylko patrzyli na siebie posępnie, czyniąc nieme wyrzuty:

— Dlaczego skłoniłeś mnie do zbrodni?

— Dlaczego łasiłeś się na pieniądze?

O godz. 6-tej skrępowano skazańcom ręce i wyprowadzono ich pod szubienicę. Prokurator odczytał im wyrok, stwierdził, że P. Prezydent nie skorzystał z prawa łaski, dodając, iż pierwszy zginie Jaremczuk. Zawiązano więc mu oczy i kat przystąpił do działania, a Jaremczuk nie przerywał sobie modlitwy.

Całej tej strasznej procedurze przyglądał się Kozłowski. Gdy zobaczył swego towarzysza wiszącego na sznurze, zaczął przeraźliwie płakać. Ksiądz łagodnym ruchem odwrócił go tyłem do szubienicy, by oszczędzić mu widoku.

Dopiero po 20 minutach kat zaraportował prokuratorowi, że wyrok wedle prawa wykonał. Jak przeżył te 20 minut Kozłowski, które musiały być dla niego wiekami całemi i najsurowszą karą, jaką człowiek ponieść może, pozostanie tajemnicą.

Dozorcy uprzątnęli szubienicę, ciało ułożyli wpobliżu i przyszła kolej na Kozłowskiego. Błyskawicznie zarzucił mu kat pętlicę i ciało zawisło na sznurze.

Białe rękawiczki, rzucone przez kata pod jego stopy, świadczyły, że prawu stało się zadość.

Jack Bury

Jak wybuchła wojna światowa?

Kulisy intryg dyplomatów europejskich

IV. DJABELSKA GRA

Tymczasem Poincare w czasie pobytu w Petersburgu omawiał z carem sytuację polityczną, wykazując, że Europa stoi w przededniu strasznej wojny!!

Jak więc widzimy, władcy Europy, nawzajem mówiąc sobie moc miłych słów, trzymali w ukryciu przygotowaną śmiertelną broń... Kto jednak pierwszy uderzy?

Poseł austrjacki w Belgradzie (Serbja), Gisel, siedząc w swym gabinecie, odczytywał już 10-ty raz tekst noty, którą miał wręczyć rządowi serbskiemu. Ultimatum, miało być doręczone o 6 p. p., przyczem z nadesłanych instrukcyj wynikało, że Gisel ma mieć spakowane walizy i szykować się do wyjazdu...

Gisel zdawał sobie sprawę, że ultimatum nie będzie przyjęte. Jednakże nie mógł zrozumieć, dla czego musi natychmiast wyjechać z Belgradu. Przecież w ten sposób zrywa się stosunki dyplomatyczne i musi wybuchnąć wojna.!...

Gisel jeszcze raz odczytał notę: 1) Serbja potępia morderstwo i oświadcza, że nie ma z tem nim wspólnego, 2) Rząd serbski ma zezwolić austrjackim funkcjonarjuszom na prowadzenie śledztwa, 3) Rząd serbski winien rozwiązać wszystkie organizacje, które występują przeciw Austrji, 4) Rząd serbski winien prosić Austrję o... przebaczenie.

Około 6-ej poseł Gisel, zdenerwowany, ale zachowując „dyplomatyczny" spokój, pojechał do prezydjum ministrów. Premjer był nieobecny. Gisel zastał jedynie ministra skarbu, któremu wręczył notę. Oświadczył przytem:

„Rząd mój oczekuje odpowiedzi w ciągu 48 godzin".

Nie pomogły zapewnienia ministra, że koledzy jego są na urlopie. Gisel twardo obstawał przy swojem, domagając się odpowiedzi 25 lipca o 6 p. p.

W kilka godzin później we wszystkich ważniejszych centrach Europy dyplomaci otrzymali sensacyjne depesze: „Rząd austrjacki wysłał ultimatum do Serbji." Odpowiedź ma nastąpić w ciągu 48 godzin".

Tymczasem w Belgradzie zebrała się rada ministrów. Szczególnie ostro przeciw nocie austrjackiej występował minister Jovanowic. Jak później w swych pamiętnikach opowiadał minister, mord w Sarajewie odbył się za wiedzą rządu serbskiego, który działał pod wpływem cara Mikołaja II. Chodziło o sprowokowanie Austrji do wojny!!

I dlatego Jovanowic tak gardłował za odrzuceniem ultimatum. Premjer Pasicz uważał jednak, że nie należy zupełnie odrzucać ultimatum, a szukać jakiegoś kompromisu.

Po burzliwej dyskusji serbska rada ministrów zaakceptowała większość warunków. Odpowiedź zawiózł posłowi Giselowi osobiście premjer Pasicz.

Była godzina 5,30 p. p., a więc za pół godziny mijał ustalony przez austrjacki rząd — termin. Otrzymawszy odpowiedź Gisel natychmiast ją przeczytał. Był silnie zdenerwowany. Przed chwilą otrzymał depeszę, w której Berchtold domagał się, aby dyplomatyczne stosunki z Serbją zostały bezwzględnie zerwane! Przed bramą stało już auto. Walizy były spakowane. Gisel znów odczytał odpowiedź wreszcie podniósł się i zimno oświadczył:

„Wobec tego, że odpowiedź nie zadawalnia nas, oświadczam panu, iż stosunki dyplomatyczne między Austrją a Serbją uważam za zerwane".

W pół godziny później poseł Gisel wraz z urzędnikami poselstwa siedzieli w wagonie, uwożącym ich do Wiednia, a nazajutrz armja austrjacka maszerowała na Belgrad!!

Gdy cesarz Wilhelm dowiedział się o wybuchu wojny, cieszył się w sposób wprost prowokujący. Ówczesne jego zachowanie się wykazuje dobitnie, że wiedział o najdrobniejszych posunięciach rządu austrjackiego, któremu zresztą patronował przy każdej okazji. Lont był już podłożony. Pożoga była nieunikniona. Jednakże w tym samym czasie, rząd niemiecki oficjalnie oświadczył, że absolutnie nie ma zamiaru mieszać się do konfliktu austro-serbskiego.

Niemiecka partja socjal-demokratyczna wydała wówczas odezwę, w której potępiono imperjalistyczne zapędy austrjackiego rządu i domagano się od rządu niemieckiego, by zmusił Austrjaków do zaprzestania działań wojennych.

Było to naiwne żądanie. Gdyby socjaliści orjentowali się, że przeprowadzono tu djabelską grę na pewno wszczęliby akcję, któraby może uchroniła świat od rzezi.

Niestety nie orjentowano się. Rozpoczęła się straszliwa wojna.

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi.

Przez miłość do zbrodni

Piękny marynarz Antoniewiczowej

Będąc daleko od męża, którego zostawiła zagranicą, we Francji, dawniejsza Marja Ławniczakówna, a obecna Antoniewiczowa, poczuła się w Poznaniu bardzo dobrze. Szybko nawiązała zerwane przed wyjazdem stosunki towarzyskie i wróciła do dawnego trybu życia.

Mając trochę ogłady, starała się wszystkim imponować swojemi znajomościami zagranicznemi — opowiadała historje z tysiąca i jednej nocy, bluffowała na każdym kroku. Początkowo udawało się jej to, gdyż miała trochę zaoszczędzonej gotówki, a więc płaciła też za wszystkich na lewo i prawo.

Ale ostatecznie pieniądze zaczęły się kończyć, musiała zatem piękna Marysia szukać takiego towarzystwa, które płaciłoby za nią. Odwzajemniała się za to w sposób wszystkim wiadomy. Dziwne jest tylko, iż matka jej, u której Antoniewiczowa mieszkała, nie zdawała sobie sprawy z prowadzenia się córki.

Tymczasem Antoniewicz, który pozostał we Francji, odchodził od zmysłów. Wobec ludzi mówił wprawdzie, że żona pojechała tylko do kraju, by odwiedzić horą matkę i robił dobrą minę do złej gry — ale gdy znalazł się on sam, w zimnych murach swego mieszkania, tłukł chorą głową o ścianę i z rozpaczy gryzł spracowane palce.

Zdając sobie z tego sprawę, że stosunki finansowe Ławniczaków są niezbyt pomyślne zdecydował się Antoniewicz wysyłać żonie pieniądze do Polski, łudząc się nadzieją, iż może ten akt dobrej woli poruszy jej zatwardziałe serce i skłoni do powrotu do Francji. Równocześnie też zasypywał ją błagalnemi listami, które jednak pozostały bez echa.

Marysia, poczuwszy gotówkę w portmonetce, poczęła znowu grać rolę wielkiej damy. I teraz właśnie trafia na pewnego marynarza, który wyjątkowo przypadł jej do gustu. Jego atletyczna budowa, prawdziwie męska uroda i bezpośredniość postępowania, zrobiły na niej piorunujące wrażenie. Zaczęła się w nim kochać, zostając momentalnie jego kochanką. A że marynarz biedny jest, więc też wszystkie pieniądze otrzymane od męża, stawiała do jego dyspozycji. Widywano ich wszędzie razem, czule przytulonych do siebie.

Antoniewiczowa zapomniała zupełnie o mężu, listów jego prawie nie czytała, z siostrą Stanisława nie chciała wogóle rozmawiać i zabroniła ją wpuszczać do swego mieszkania — a żyła tylko marynarzem. Naturalnie, że poza tem czekała też zawsze niecierpliwie na gotówkę od męża, aby podtrzymywać miłość swego kochanka argumentem brzęczącym.

Antoniewicz natomiast, nie mając od swojej Marysi żadnej odpowiedzi, a otrzymując równocześnie od siostry niezbyt r cieszające wiadomości, zaczął przemyśliwać nad tem, co dalej począć. Znajomi widzieli jego zdenerwowanie i przypuszczali, jaki może być tego powód, dlatego też niejednokrotnie usłyszał on jakiś domyślnik, lub przytyk, cierpiąc coraz bardziej.

Żal było Stanisławowi gniazdka, które sobie usłał we Francji, — żal było warsztatu pracy, zapewniającego mu spokojny kawałek chleba — starał się początkowo powodować rozumem, — ale ostatecznie ślepa miłość wzięła górę.

Wypowiedział posadę, zlikwidował mieszkanie i mając w sercu jeszcze iskierkę nadziei, wyjechał do Polski.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka ludowa. 7,35 Dziennik Poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Koncert Zespołu Jazzowego. 12,36 D. c. koncertu. 12,55 Dziennik Południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Pieśni. 15,55 Chwilka lotnicza. 16,00 Audycja dla chorych. 16,40 Lekcja języka francuskiego. 16,55 Koncert popularny. 17,50 Przegląd prasy rolniczej. 18,00 Reportaż. 18,20 Rozmaitości. 18,35 Polski jazz. 19,00 Transm. fragmentu Akademji z okazji Narodowego Święta Estonji. 19,25 Recytacje poezyj. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik Wieczorny. 20,02 Muzyka lekka. 21,00 Skrzynka pocztowa. 21,20 Koncert muzyki polskiej. 22,00 Muzyka taneczna z Kabaretu „Polonja". 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 „Kukułka wileńska."

KONCERT POPULARNY

W sobotę, dnia 24.II o godz. 16,55 rozgłośnie radjowe nadają z Warszawy koncert popularny, w którym jako solista wystąpi, znany tenor, Janusz Popławski. Artysta odśpiewa pieśni Galla, Karłowicza, Różyckiego i Wiktora Rapackiego. Częścią orkiestrową dyryguje Józef Oziminski.

Luty
24
SOBOTA
Macieja

Ze sportu

Terminarz Lekkoatletycznych zawodów na rok 1934.

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego na ostatniem posiedzeniu zatwierdził następujący terminarz zawodów o Mistrzostwo Polski na r. 1934: 22. kwietnia br. Biegi Naprzełaj o mistrzostwo Polski, kobiecy we Lwowie, męski w Krakowie— 3. maja Narodowy Bieg Naprzełaj w Warszawie — 10. czerwca Dzień P.Z.L.A. w całej Polsce— 7. i 8. lipca Męskie zawody główne o Mistrzostwo Polski w Poznaniu (łącznie z biegiem na 3. klm. z przeszkodami— 7. i 8. lipca Kobiece zawody główne Mistrzostwo Polski w Warszawie (zarazem eliminacyjne przed IV. Igrzyskami Świata — 28. i 29. lipca Pięciobój kobiecy o mistrzostwo Polski i ewent. eliminacje w Krakowie — 18. i 19. sierpnia Dziesięciobój o Mistrzostwo Polski w Białymstoku— 2. września Maraton o Mistrzostwo Polski w Wilnie—30. września Chód 50. klm. o Mistrzostwo Polski, miejsce nieustalone.

Nowe władze K. S. Szczakowianka.

W ub. niedzielę odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie K. S. Szczakowianka, które po przyjęciu sprawozdań i udzieleniu absolutorjum ustępującemu Zarządowi wybrało nowy Zarząd klubu w następującym składzie: Prezes Dyr. Catrain Lambert, Wiceprezesi: Dyr. Marko Stefan, i Bartnik Stefan, Sekretarz: Szczurek Władysław, Skarbnik: Kański Stefan. Członkowie Zarządu: Inż. Marko Michał, Seifert Karol, Filipowicz Henryk, Łomzik Józef, Król Bolesław i Brożek Stefan.

Zawody Pływackie.

W niedzielę dnia 25, b. m. na otwarcie sezonu zimowego, organizuje Sekcja Pływacka K. S. YMCA w krytej pływalni, przy ul. Krowoderskiej 8, interesujące zawody pływackie z udziałem zawodników T.P. Giszowice-Nikiszowice, K. S. Cracovii i YMCA. Początek o godzinie 17-tej. Ceny miejsc niskie.

List gończy za pos. Witosem

W oknie komisarjatu policyjnego w Cieszynie wystawiono list gończy, w którym Prokurator przy sądzie okręgowym w Warszawie poszukuje zbiegłych skazańców w procesie brzeskim Bagińskiego, Kiernika, Liebermana, Pragiera i Witosa. Ustęp co do b. premjera i posła Witosa brzmi: „Wincenty Witos, syn Wojciecha i Katarzyny, lat 57; rysopis zbiegłego: wzrost wysoki, barczysty, duża twarz i głowa, grube rysy, brunet, uczesany z przedziałem na gładko, wąsy lekko podkręcone do góry, twarz golona, rzucający się w oczy duży nos, mocne łuki brwi, nosi się z chłopska, chodzi w butach, bez krawata, barwa oczu ciemna, przy czytaniu nosi okulary, pali papierosy. Miejsce stałego zamieszkania i miejsce ostatniego pobytu: gmina Wierzchosławice powiat Tarnów".

KRONIKA KRAKOWA

Lokatorowie walczą o obniżkę czynszów

Jak wiadomo, przed pewnym czasem kamienicznicy rozpoczęli u Rządu starania, zmierzające do zniesienia ustawy o ochronie lokatorów. Niedorzeczny ten projekt został oczywiście odrzucony, przyczem okazało się, że wysunięcie przez kamieniczników tego pomysłu miało na celu odwrócenie uwagi od innej sprawy bardzo doniosłej dla lokatorów.

W związku bowiem ze wzrastającym kryzysem nastąpiła ogólna obniżka zarobków, gdy tymczasem ceny mieszkań wciąż zostają te same jak za dawnych dobrych czasów. Starania lokatorów u kamieniczników o obniżkę wysokich czynszów w nielicznych tylko wypadkach załatwione zostały przychylnie, podczas gdy ogół kamieniczników ani myśli o ulżeniu ciężkiej doli lokatorów.

Wobec tego wszystkie zrzeszenia lokatorskie na terenie Rzplitej utworzyły wspólny front dla walki z wygórowanemi czynszami. W tym celu zwołano zjazd lokatorów i sublokatorów z całej Polski, który odbył się onegdaj w Warszawie.

Na zjeździe tym uchwalono szereg doniosłych rezolucyj.

M. in. uchwalono rezolucję, domagającą się niezwłocznej obniżki komornego o 25 procent, dalej żądano ustawowego utrudnienia sądom wydawania eksmisji, i zabronienia wykonywania wyroków eksmisyjnych, o ile nie dostarczy się eksmitowanym innego pomieszczenia, umorzenia nieściągalnych pretensyj bezrobotnym i zrujnowanym przez kryzys, przyznania sublokatorom prawa do zajęcia części mieszkania wrazie wygaśnięcia praw głównego lokatora, rozciągnięcie ustawy o ochronie lokatorów na nowe budowle, obniżania podatku od lokali do 8 proc. przy większych lokalach i do 6 proc. przy mniejszych, oraz domagano się reorganizacji urzędów rozjemczych dla spraw najmu, celem zapewnienia praw ochrony lokatorów i sublokatorów.

Bandyta wiejski przed sądem przysięgłych

Niejaki Marcin Banat, 22-letni wyrobnik z Królówki pod Krakowem uknuł w swej niecnej duszy plan szybkiego zdobycia pieniędzy. Jako swą ofiarę wybrał sobie mieszkańca Królówki, Jakóba Paducha. Banat, spotkawszy Paducha w dniu 7 października 1933 r., podszedł do niego i prosił, aby pomógł mu dźwignąć na plecy worek z jabłkami.

Usłużny Paduch nie odmówił prośbie i schylił się, aby podnieść worek, a wówczas Banat uderzył go kamieniem w głowę, poczem gdy Paduch stracił przytomność, rabuś zaczął przeszukiwać jego kieszenie.

W tym momencie jednak ocknął się napadnięty, wołając o ratunek co zmusiło Banata do ucieczki.

Na skutek doniesienia Paducha, policja rozpoczęła poszukiwania za zbiegłym Banatem. Ten jednak, dowiedziawszy się o tem, sam oddał się w ręce władz bezpieczeństwa.

W dniu wczorajszym Banat stanął przed sądem przysięgłych w Krakowie, oskarżony o usiłowany rabunek kwoty 25 zł. Oskarżony nie przyznał się do winy, twierdząc stanowczo, że w krytycznym czasie był u niejakich Wolaków, gdy tymczasem Paduch zaznacza kategorycznie, że w osk. Banacie rozpoznaje sprawcę napadu. Swiadkowie również zeznawali obciążająco dla oskarżonego.

Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych, Trybunał skazał osk. Banata na 3 lata więzienia.

Rozprawie przewod. s. o. Pilarski, wotowali dr Stuhr i Solecki. oskarżał prok. dr Szypuła, bronił adw. dr Gabriel.

Emeryci kolejowi pozostaną w domach państw.

W związku z wiadomościami o rozprawach eksmisyjnych przeciw emerytom kolejowym w Krakowie, dowiadujemy się, że istotnie na podstawie rozporządzenia P. Prezydenta Rzplitej została zniesiona ochrona lokatorów w budynkach będących w zarządzie Polskich Kolei Państwowych, wobec czego Dyrekcja Okręgowa P. K. P. w Krakowie wypowiedziała mieszkania emerytom, wdowom i osobom obcym, celem objęcia tych mieszkań w posiadanie.

Na skutek jednak tych wypowiedzeń, wnieśli zainteresowani emeryci i wdowy prośby do Dyrekcji P. K. P. w Krakowie o pozostawienie ich nadal w mieszkaniach.

Prośby te Dyrekcja Okręg. P. K. P. rozpatrzy nader przychylnie i będzie usuwała z mieszkań w pierwszej linji osoby obce nie mające z koleją nic wspólnego, a pozostawi w dotychczasowych mieszkaniach emerytów i wdowy po kolejowcach, których warunki lub stan zdrowia zmusza do pozostania w Krakowie.

Włamywacze w szkole św. Florjana w Krakowie

W nocy z dnia 10 na 11 bm. włamali się nieznani sprawcy do budynku szkoły św. Florjana w Krakowie, którzy następnie przy pomocy wytrychów zakradli się do kuchni szkolnego komitetu rodzicielskiego. Włamywacze splądrowali kuchnię, skąd skradli różne artykuły spożywsze, 3 metry sukna i teczkę skórzaną łącznej wart. 220 zł.

W toku energicznych dochodzeń policyjnych ustalono, że włamania do szkoły dokonała banda młodocianych włóczęgów bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania.

W dniu wczorajszym policja krakowska przystąpiła do likwidacji tej bandy i aresztowała 20-letniego Stefana Skoluta, 18-letniego Józefa Gędleka fałse Mieczysława Slizgowskiego. 18-letniego Andrzeja Czernego i 16-letniego Michała Pietruszkę.

Młodocianych opryszków umieszczono w aresztach.

Prokuratorja krakowska w nowym lokalu.

Biura Prokuratorji Okręgowej w Krakowie, mieszczące się dotychczas w lokalu parterowym w Sądzie Apelacyjnym przy ul. Grodzkiej (obok kościoła św. Piotra) zostały przeniesione na ul. Kanoniczą do nowo restaurowanego gmachu, w którym dawniej mieścił się Sad okręgowy grodzki.

Na miejsce okręg. Prokuratorji przeniesiona została Prokuratorja Sądu Apelacyjnego dotychczasowy zaś lokal Prokuratorji S. A. na drugtem piętrze zostanie odpowiednio przerobiony na dużą salę sądową, na której w najbliższym czasie odbędzie się rozprawa odwoławcza w głośnej sprawie Marji Ciunkiewiczowej.

Wykrycie nadużyć w elektrowni w Inowrocławiu

Podczas doraźnej rewizji, zarządzonej przez zakład ubezpieczeń, wykryto w księgach elektrowni miejskiej w Inowrocławiu większe nadużycia uprawiane już od sześciu lat.

Jak wiadomo nadużyć tych dopuszczał się b. pracownik elektrowni, niejaki Lewandowski oraz siła biurowa, Helena Matuszewska. Przeprowadzali oni sprytne manipulacje ze znaczkami emerytalnemi, na których zakupno pobierali z kasy pieniądze. Dotychczas obliczono, że oboje zdefraudowali w ten sposób około 15 tysięcy zł.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
7.30 wiecz. „Ładna historja"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
5.45 pop. „Grine felder" 8.45 wiecz. „Wesele rumuńskie".

Co grają w kinach krakowskich?

Adria. „Parada rezerwistów"
Apollo „Piękny jest świat"
Atlantic: „Pieśni nad pieśnami"
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: Mężczyźni w jej życiu
Sztuka: „Tancerki z Buenos Aires"
Słonko: „Licytacja miłości"
Uciecha. „Niewidzialny człowiek"

RADJO

Kraków G. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy 11.57 Hejnał, 12.05 Koncert, 16.00 Audycja dla chorych 16.40 Transm. z Warsz. 18.00 Reportaż z Warsz. 18.20 Chór Dana 18.35 Transm. z Warsz. 19.05 „Co słychać w świecie 19.20 Rozmaitości 19.43 Wiadomości. 19.47 Transm. z Warsz. 22.05 „Kukułka Wileńska".

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 55, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19, pod Koroną Rynek podg. 9.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Gottlieb Dawid Dietla 68 tel. 128-52, Dr Marciukowski Włodz. Podwale 1, tel. 123-60, Dr Piotrowski K. Długa 60, tel. 149-58, Dr Schönberg Marja Pl. Zgody 7 tel. 182-58.

Aresztowanie prostytutki za kradzież.

W dniu wczorajszym aresztowano w Krakowie 26-letnią prostytutkę Magdalenę Staśko, zamieszkałą w Bronowicach Mał., oraz jej towarzysza, 36-letniego Władysława Burka, murarza bez zajęcia, zam. przy ul. Skawińskiej 13. Oboje przytrzymani zostali za kradzież 8 desek z ogrodzenia, na szkodę nieznanego dotychczas właściciela.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.